# Tygodnik literacki

## literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 3. Poznań dnia 15. Kwietnia. 1839.

## Literatura zagraniczna.

**Slowanské Starożitnosti.**

*Sepsal* Pawel Josef Safarjk. *Oddjl degepismy. Pomocj ceského Museum. W Praze* 1837. *tiskem Jana Spurného.*
*(Cena* 5 *zł. str.)*

*(Dokończenie.)*

„Po raz pierwszy znowu, po długich wiekach,“ mówi Kollar, „zaczynają pokolenia te uważać się, jako jeden wielki naród, rozmaite narzecza swoje, jako jeden język. Smutnemi losami wyuczeni, obcemi szyderstwy rozdrażnieni, własną szkodą mądrzy, ciekawością, badaniem języka, historyą, i różnemi uczonemi przedsięwzięciami pobudzeni, odkryciem drogich starożytności zabytków, ogłoszeniem nieocenionych narodowych pieśni silniéj rozognieni, zaczęli w nowszym czasie Słowianie zwracać wzajemnie uwagę na siebie, zaczęli poznawać cnoty swoje i błędy, szczęścia i klęski, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość; policzyli się — uczuli swą siłę; przeczucie przeszło w przekonanie, że wszyscy jednym tylko są narodem i jeden wspólny mają język, że hańbą jest dla najliczniejszego w Europie ludu zależeć pole, klęską dla ludzkości w tyle pozostać bezczynnie. Wielkie narody, wielka odpowiedzialność przed trybunałem historyi.“

Z tego to, z małych początków, jakby zrządzeniem opatrzności, coraz silniéj wzmagającego się przekonania, wzrosła potrzeba, zobopólnéj miłości, wzajemnego zaufania, zbliżenia się literackiego, ażeby, kiedy naród sam politycznemi stósunkami rozerwany, przynajmniéj serca i duchy braci jednym gorącym spojone węzłem, w nim jakąśkolwiek losów swych znalazły osłodę. Czaś i miejsce nie pozwalają mi szeroko nad tą myślą się rozwodzić, odsełam ciekawych do przytoczonéj rozprawy Kollara; tu o tyle tylko, ile rzecz wymaga, myśli téj dotykam. Duch czasu znajdzie zawsze stósowne organy, którémi do ludzkości przemawiać będzie. Czy to nimi będą: Solon, Miltiades, Perikles, Sokrates, Alexander, Brutus, Gracchowie, Cezar, Attila, Mahomed, Grzegorz VII.; czy Torquemada, Kopernik, Kolumb, Hus, Penn, Luter; czy Napoleon lub Hegel; przeciwko myśli, któréj życie stało się koniecznością, nie wydołają żadne przeciwności. W jednem miejscu przytłumiona, objawia się nie jednym, to drugiem sposobem, na stu innych; żyć musi, bo dla ludzkiego ducha nie ma przerwy ani wytchnienia. Indywidua myśl taką objawiające, są to gwiazdy na firmamencie ludzkości; mniéj więcéj wielkie ich światło, ale ruch ich i stanowisko najwyraźniéj oznaczone. Ich osobistość, rodzaj życia, czyny, środki, są rzeczy przypadkowe, mniéj ważne, uboczne; myśl ducha czasu, która u nich żyła, przez nich w życie weszła, myśl mająca w łonie wszędzie i zawsze obecnéj opatrzności swe źrzódło, a w ich duchu swe urzeczywiszczenie; ta stanowi prawdziwą ich osobistość, ich nieśmiertelność. Myśl ogólnéj Słowiańszczyzny, chociaż wcale już nie obca, bo w różnych już miejscach i czasach, w różnych okolicznościach, w wieku naszym objawiana, zawsze przecież jeszcze w duchu i potrzebie narodu nie dojrzała, nie miała dotąd i mieć nie mogła takiego człowieka, w któregoby się była wcieliła. Czas pełnego jéj życia jeszcze nie nadszedł. Zabłyskując i niknąc przelotem błyskawicy, powstając i upadając własną niemocą lub zewnętrzną siłą, nie tylko nie ginie w téj nieustannéj oxillacyi; ale coraz bardziéj się utwierdza, coraz silniéj ustala się w przekonaniu. Jéj działanie wolne, ale pewne. Dzisiaj, zdaje się ona żyć na drodze literatury — pod godłem tak nazwanéj: wzajemności literackiéj słowiańskich plemion między sobą.

„Karpaccy Słowacy,“ mówi Kollar, „nie mający nic własnego w swojéj literaturze, czuli największą potrzebę takowego współkowania. Narzecze ich czesko-słowieńskie, grammatycznie i geograficznie stoi w środku, między wszystkiemi słowiańskiemi dyalektami: bo Karpaty są i będą zawsze kolebką słowiańszczyzny. Dla tego też myśl literackiéj wzajemności, jeżeli nie najprzód u nich powstała, przynajmniéj najgoręcéj przyjęta, przeszła ztamtąd do innych słowiańskich pokoleń, pod sąsiedniem panowaniem żyjących.“

Tam z niebotycznych Tatrów, rozległ się po raz pierwszy głos dla wszystkich Słowian zrozumiały, wzywający długą bezczynnością uśpione, nienawiścią rozerwane, obcą i swoją krwią przesiąkłe dzieci, do pierwiastkowéj ich kolebki, do nowego życia. Szczególnem losu zrządzeniem pierwsi i najgorętsi patryarchowie słowiańscy są rodem Słowacy. Dobrowski był rodem z Karpat, Szafarzyk i Kollar są karpackimi Słowakami. Dobrowski mimowolnie, bez poznania znaczenia myśli, w któréj pracował, torował pierwszy drogę do ogólnéj słowiańskiéj literatury. Takąż instynktową tylko dążnością wiedziony, zwrócił się i Linde w słowniku swoim do pobratymczych narzeczy. Ale w Szafarzyka historyi słowiańskiéj literatury ujrzeli się Słowianie wszyscy, jakby w wielkiem zwierciedle, z rozkoszą, zachwyceniem i w jasném samoznaniu, po raz pierwszy, w systematycznym porządku i publicznie przed całą Europą, jako jeden naród, a Kollarowa Córa Sławii śpiewa już nie tylko przeszłą, ale i przyszłą wielkość słowiańskiego narodu:

Wsecko máme, werte mogi drazj
Spoluwlastenci a pratelé!
To, co mezi welké, dospelé
W clowecenstwe národy nas sázj;

Zem i more pod námi se plazj,
Zlato, strjbro, ruky umelé,
Rec i zpewy máme weselé,
Swornost gen a osweta nám schàzj!

Degte nám tu, s duchem wseslawosti,
A ai národ máte wideti,
Gaky nebyl geste w minulosti;

W prostredku se mezi Rekem, Britem,
Nase gmeno bude blysteti
Na sklepenj sweta trwezdokrytém.

Odtąd zawiązane mocniejsze stósunki literackie między Słowianami, trwają nieprzerwanie i coraz bardziéj się ustalają. Już między Rossyanami: Szyszkow, Köppen, Rumiancow, Pogodin, Bodiański i wielu innych młodych ludzi w tym duchu pracują; a po wszystkich uniwersytetach są lub mają być zaprowadzone katedry języków słowiańskich. U Serbów: Wuk i Pawlowicz; u Chorwatów: Gaj, Topolowicz, Kurclac, stoją na czele wielu młodych współpracowników. U Polaków: Maciejowski, Kucharski, Rościszewski, Modyński, Siemieński, Lubomirski i inni w téjże myśli pracują. Ale Czechy, ta ostatnia na zachodzie, cudownym prawie sposobem, do dziś zachowana strażnica Słowiańszczyzny, są najsilniejszym stósunków tych węzłem. Praga, niegdyś pochodnia światła dla średnich wieków, źrzódło oświaty dla środkowéj Europy, z którego wypłynął reformacyjny duch Niemiec, staje się dziś po raz drugi — nie staraniem i opieką rządu; bo tu nawet katedra czeskiego języka nie obsadzona, ale samą pracą i usilnością pojedyńczych osób, matką nauki dla słowiańskiéj literatury. Z wszystkich stron można tu widzieć młodych Słowian, uczących się spokrewnionych narzeczy. Niemasz między nimi odpychającéj, samolubnéj różnicy, bo wszystkich zbliża wspólne nazwisko Słowian, a spaja trwale braterska miłość. Tak narody historyczne w szczęściu i nieszczęściu pozostają wierne idei, którą im opatrzność w samym zarodzie, jako pierwiastek życia była przekazała: taką ideą historyi czeskiego narodu jest oświata i nieustanna jéj walka z żywiołami cudzoziemskiemi: tą ideą Czechy do dziś, jako słowiański naród się utrzymują, tą ideą żyją i żyć będą.

Kiedy po klęsce na Białéj górze, która zgubniejszą była dla Czechów, niż Chaeronejska dla Greków, zniszczonem było nie tylko polityczne znaczenie narodu, ale przytłumione całe wewnętrzne życie jego, które się od wojen husyckich tak silnie wznosić było zaczęło; kiedy z zaprowadzonym nowym systemem cały skarb literatury narodowéj płonął stósami w ogniu, fanatyzmem zwycięzców podsycanym; któżby był miał wtenczas nadzieję, że z popiołów tych nowe powstanie życie? Ugodzony w same serce naród, leżał bez znaku życia przez półtora wieku. Zabroniono mu modlić się za dusze pobitych, zabroniono wzdychać na własnym grobie, który mu wykopała krwawa jezuickiego wychowańca ręka. Umilkło w nim życie — tylko po wiejskich chatach słychać było słabe bicie serca, którego broń fanatyzmu dosięgnąć nie zdołała, tylko po grodach i miastach widzieć było, sterczące po dziś dzień czarne mury i wieże, jedyne świadki poniesionych klęsk: srogie wejrzeniem groźne gniewem, który z duchem zabitych uleciał i przylgnął do kamieni. W nich to przechowały się ostatki znikającego życia, w nich wiara w lepszą przyszłość. Albowiem

Pieśń ujdzie calo — tłum ludzi ubiega,
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I ztamtąd dawne opowiada dzieje.

Z takich to gruzów zmartwychwstał duch nowéj literatury czeskiéj, z takich popiołów wzleciał fenix nowego życia. Każdy prawy syn ojczyzny z radością je wita i nadzieją, każdy spieszy wszystkiemi siłami pokrzepiać je i wspomagać. Prócz wymienionych, Jungman, Palacki, Presl, Czelakowski, Amerling, Hanka, Peszyna i wielu innych zasłużonych mężów, za których przykładem idzie znaczna liczba młodych ludzi, wznoszą troskliwie nową budowę literatury czeskiéj.

Niezmienny, wiecznotrwały położony do niéj fundament, a kit, który go spaja, wydobyty z gruntu słowiańszczyzny. Było tego potrzeba, aby język, najwięcéj na wpływ zagraniczny wystawiony, wydobyć z grożącego mu zupełnem przeistoczeniem niebezpieczeństwa i zwrócić do pierwiastkowego źrzódła. Było tego tém więcéj potrzeba, aby literaturę czeską postawić na równi i z godnością, obok literatur innych słowiańskich plemion, a nawet, jeśliby można, wynieść ją nad pobratymcze, aby przezto nie tylko słowiańskim narodom, ale i Europie pokazać, że naród czeski żyje, żyć pragnie i życia tego silne daje oznaki. Z tego to względu uważane Szafarzyka dzieło ma dla literatury i narodowości czeskiéj niewypowiedzianą wartość. Jest ono najmocniejszą protestacyą przeciwko dążeniu tych, którzyby już dziś język czeski umarłym, albo przynajmniéj do mowy pospólstwa zniżonym, a naród, z liczby żyjących wymazanym, widzieć chcieli. Jest ono najwymowniejszym dowodem wielkiéj siły obecnego, przepowiednią jego przyszłego życia. Szafarzyka Starożytności wydane w innym języku słowiańskim, byłyby może dogodziły większéj liczbie czytelników, ale to nie było potrzebnem, bo przy dzisiejszem zbliżeniu się pobratymczych narzeczy między sobą, i tak miłośnikom nauk nie pozostaną obcemi; wydane w niemieckim języku, jak dwa dzieła poprzedzające, byłyby już Europę obiegły, szerzéj sławę imienia jego rozgłosiły i większe materyalne korzyści przyniosły, ale takich osobistych widoków nie znała szlachetna Szafarzyka dusza. Całe życie jego poświęcone szczęściu narodu, który podobno w najsmutniejszem ze wszystkich zostaje położeniu. Przy największéj nauce, skromny do podziwienia, przy niezrównanych literackich zasługach, obcy dla próżnéj żądzy chwały, przy wielorakiéj sposobności powiększenia na usługach innego narodu i znaczenia swego i majątku — przestający na skromnych wygodach spokojnego domowego, przyjacielskiego pożycia — całą prac swych nagrodę znajduje w poświęceniu się dla dobra ogółu, całe szczęście swoje w szczęściu całéj Słowiańszczyzny. Szafarzyk wielki jako pisarz, jest wielkim jako człowiek. Kto z tak szlachetnem sercem, z tak wzniosłą duszą, z tak czystem poświęceniem, połączy taki ogrom uczoności i weźmie się do pisania; ten może być pewnym, że owoc pracy jego nie będzie leżał bez użytku, ale stanie się pokarmem dla narodu, źrzódłem głębszego zastanowienia się dla myślących, chlubą dla potomności, która w późnych jeszcze wiekach cieszyć się będzie tym nieśmiertelnym pomnikiem życia ojców z czasów szczęśliwych! Odwiedzać go będą różne pokolenia; czytać będą z uniesieniem ten święty testament dawnego ich życia; zbiorą się, jak około arki przymierza, niezgodą wieków rozerwani, podadzą sobie nad nią braterskie ręce i spełnią wysokie powołanie, jakiego im dla szczęścia ludzkości dopełnić kazały niezmienne opatrzności wyroki.

Nieśmy więc, i my bracia, przyzwoitą cześć mężowi za dzieło jego wiekopomne. Niech cześć ta nie będzie u nas ostatnią, niech nie będzie próżnem głoszeniem imienia, ale niech w myśl i uczucie nasze przejdzie i do nowych prac nas pobudzi. Wszak nie jesteśmy nigdy obojętnymi na wszystko, co wielkie, chociażby i cudzoziemskiem było. Tą razą swoje, bo słowiańskie dzieło, mamy pod ręką. Mielibyśmy je zaniedbać, że w mniéj znanym nam języku pisane? To nas zapewne nie odstręczy, wszak nie odstręcza drugich, odleglejszych braci. Czyż my pośledniejsi od nich? czyż nie czujemy i nie znamy naszego powołania? Jakośmy więc boskiego naszego wieszcza z nad Niemna, podobno pierwsi z rodaków, najsilniéj uczuli, najgłębiéj pojęli, tak skarb w dziełach Szafarzyka złożony niech dla nas nie pozostanie martwym, ale niech stanie się silnym pokarmem dla serca i duszy. Użyjmy go tak, jak poczciwym dzieciom majątku poczciwego ojca użyć przystoi: to największą rozkoszą, najwilszą nagrodą będzie dla tego, który go zebrał. Uczmy się z dzieł takowych szanować wielkich pradziadów naszych; nie puszczajmy w niepamięć lub pośmiewisko życia ich, dla tego, że się różni od życia innych narodów, ale starajmy się zgłębiać je i poznawać. My innemi drogami dojść mamy do majestatu historyi, i pod innemi chorągwiami stanąć na czele ludzkości. Cienie ojców naszych niech nam je wskażą, a z dziejów własnych wydobądźmy myśli, które się stać mają podstawą szczęścia ludzkiego rodu. Nie straszmy się, że nam sił nie dostaje: to nie nasza, to nie słowiańska wiara. Jesteśmy „kość z kości ojców naszych“ mówi Woronicz, a wyrość możemy „na tych wielko ludów, którzy urwiskami skał karpackich nad brzegi mórz ciskali!“ Kto chęć ma i wolę, ten ma siłę:

**Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,**
**Łam, czego przemoc nie złamie,**
**Młodości! orla twych lotów potęga,**
**A jako piorun twe ramie!**

Myśmy młodzi, więc silni! a świat starością zgrzybiały. Myśmy sami zdolni dźwignąć ciężar pracy przyszłych wieków; my sami możni wlać nowego ducha w ten świat umierający!

**A więc gorą Sławy syny!**
**Dla silnych nie trzeba cudów,**
**Wielkie duchy — wielkie czyny!**

Hasłem waszém szczęście ludów!
Raj ziemi, nagrodą trudów,
A w niebie wasze wawrzyny!

†††.

# Literatura krajowa.

## Poezya.

### Zapytanie.

Za czémże tęsknisz? — marzenia pobladły,
Serce ucichło, dziewica gdzieś pierzchła,
Myśli ze swego zenitu upadły,
Nadzieja błysła i zmierzchła!

Czy za marzeniem?
»Nie, wszak marzę we śnie,
A miléj marzyć we śnie, niż na jawie;
Bo choć wśród szczęścia zbudzę się zawcześnie,
Goryczą błędu uczuć niezaprawie?«

Może za biciem pałającém serca?
»I to nie, — zbyt byłem czuły,
Każdy liść suchy wśród trawek kobierca,
Każda łza, życie mi truły.«

To ziemskich krain idealna córa
Piękna dziewica troskę w sercu budzi? —
»Nie! — ona chmurą, która tęczą łudzi,
Gdy tęcza zgaśnie, zostanie się chmura!«

To za młodemi tak tęsknisz myślami,
Temi dumnemi Aniołami duszy? —
»Precz z niemi! — każda jak węże żądłami,
Spokój i wiarę wysuszy!«

Więc jeszcze pragniesz? —
»Pragnę?! chyba szału
Coby wypalił doświadczenia kwiaty,
Zgasił ostatnią iskierkę zapału,
I zrobił dzieckiem, jak byłem przed laty!«

*E. W.*

### Styr i Horyń.

(Przez J. J. Kraszewskiego.)

*Nulla dies abeat, quin linea ducta supersit.*

Jedna z rzek Polesia wołyńskiego najznaczniejszych po Styrze, jest Horyń, którego brzegi nie bez przyczyny z piękności sławne. Nad Styrem równie jak nad Horyniem wiele jest osad, i ślady bardzo wielu zamczysk obronnych, dawniéj zawsze prawie u zbiegu rzek, lub przynajmniéj nad ich brzegami stawianych.

Styr, rzeka spławna, wypływa z gór niedaleko sławnego w historyi Wołynia i Rusi zamku Oleska, a wpada w Prypeć na Polesiu. Wylewy jego zapewniają zbiory obfite siana lub jarzyny na łęgach nadstyrowych, byleby tylko zbyt długo nie trwały i nie powtórzyły się późną wiosną lub jesienią; wody ułatwiają handel drzewny, wiele dawniéj znaczący dla Polesia, bogatego w lasy towarne.

Tutejszym mieszkańcom Styr jest tém, czém Nil dla Egiptu. Bogaty w ryby, jako: bieluchę, czasem trzyłokciową, głowacza (hołowel), płocice, mareny, kiełby, wierozuby i t. d. (*Rzączyński Auctuarium* 200.) Płynie ciągle prawie lasami i łęgami, rzadko bardzo brzegi ma dostępne i suche. Nad nim prócz bardzo wielu innych starożytnych osad, stoją zamki Łucki i Czartoryjski, i gruzy Czetwertni, dziś tak podupadłéj.

Horyń poczyna się koło Usteczka na Wołyniu, obfituje w ryby — brak mu tylko niezdrowych, a tak smacznych węgorzy. Znaczniejsze stawy na téj rzece, które jeszcze nasz Rzączyński wspomina (*Auctuarium* 197.), są w Butynie, Młynowie (gdzie mieszkał i umarł Alexander Chodkiewicz), Muszkowicach, Wiśniowcu, Łozach, Predmirkach, Pańkowcach, Jampolu, Lachowcach, Zasławiu. — Oprócz połowu wierozuba (*Historia naturalis curiosa* 136.) wspólnego Horyniowi ze Styrem, Słuczą i Strumieniem, poleskiemi rzeki, oprócz Czeczugi (*Sturio minor vel oxyrinchos*) bają nam nasi dawni naturaliści, o perłach nawet w Horyniu pod Ostrogiem, które raz na wiarę obcych wzmiankyje Rzączyński (*H. n. cur.* 32.), drugi raz już, jako naocznie przez siebie widziane, niewielkie (*Auct.* 67.) Lecz to dziś najmniejsza osobliwość Horynia. Tenże naturalista wspomina róg jednorożca jakiś wykopany pod Bahurynem, pod Zalinem i gajem Chodaki (*Auct.* 14. 15.) nad Horyniem, któremu osobliwsze własności lekarskie przypisywali empirycy (*vires praecipitantes diaphoreticas et alexipharmacas id. ib.*)

Jadąc brzegami Horynia od wsi Cepcewicz, niedaleko miasteczka Bereźnicy, odkrywają się piękne łęgi, wśród których ta rzeka wstęgą płynie. Cepcewicze wielka osada, dziś na wielu drobnych podzielona właścicieli, ma jeszcze ruiny wielkiego i pięknego pałacu i pusty, zniszczony ogród. Żaden z tych, którzy po części rozerwali za długi tę piękną osadę, nie chciał wziąść na siebie ciężaru, jakiby na niego spadł z objęciem ruin pałacu, i tak budowa ta jeszcze nie stara wcale, opuszczeniem zniszczała. Stare drzewa, widok na łęgi dalekie, ruiny pałacu na wzgórzu, zdobią bardzo Cepcewicze. Lecz pusto w nich i smutno, jest to, jak piękny trup, którego je robactwo.

Od téj wsi jadący brzegiem Horynia, zaczyna spotykać kurhany czyli mogiły, zabytki wojny jakiéjś i

rzezi, skupione koło osad po kilka i kilkanaście. Miejscowe podania, nic o nich stanowczego nie mówią, wiek ich jednak pokazują jawnie, porosłe na nich ogromne już sosny i dęby. Koło samych Cepcewicz u wjazdu od strony miasteczka Bereźnicy jest gromada takich kurhanów, wśród któréj wywrócony krzyż leży, a daléj jadąc, spotyka się ich rossypanych mnóstwo, zawsze prawie przy osadach. Mimo sprzecznych podań o Szwedach i Tatarach, zdaje się być niewątpliwém, że to są zabytki rzezi kozackich za Jana Kazimierza. Wiemy, że w jednem zawieszeniu broni, kozacy po Horyń rzekę obowiązani byli, trzymać się spokojnie; to więc być muszą mogiły z rzezi pierwszych po przejściu nieprzyjacielskiem Horynia. Wszystkie kurhany w téj części kraju, do téj epoki, zdaje się, odnieść należy. W różnych stronach Polesia z tegoż czasu znajdują się mogiły niedaleko osad, zamczysko i horodyszcz starych. Inne, po których rozkopywaniu nic się nie pokazało, mogą być kopcami, któremi Tatarzy, pędząc w głąb kraju zagony, znaczyli drogę przebieżoną, aby nazad splądrowawszy kraj, po nich z łupami na stepy trafili. Gdzie ich jest kilka lub więcéj, kurhany tutejsze są zabytkiem wojny, a może śladem dawnego smętarza, pojedyńcze zaś po lasach, jeśli się jakiem podaniem miejscowem nie tłumaczą, nazwisk osobnych nie mają: mogą być w spomnionemi kopcami drożnemi Tatar.

W ogólności Polesie Wołyńskie nosi w gruzach zamczysk starych, w mogiłach i wałach, ślady wielu wojen i klęsk przeszłych, które przeżyło i zapomniało. — Na bardzo wielkiéj liczbie trafiających się Horodyszcz często, bardzo od teraźniejszych siedzib oddalonych, odkopują kamienne siekierki i inne pamiątki słowiańskich jeszcze czasów.

Jadąc daléj brzegami Horynia, któren się często z głębokich parowów okazuje i chowa, najeżdżamy na uroczysko, zwane Skoczyszczem. Prześliczne miejsce do malowania, do dumania. Horyń ściśniony płynie w dole, a nad nim wiszą poplecione drzewa — sosny, dęby, brzozy i gęsta leszczyna. Wody jego otaczają do koła wyspę zieloną, w dole u stóp patrzącego położoną, dębami staremi okrytą, na któréj, jeśli się jeszcze bydło pasie — prawdziwa Gessnerowska sielanka. Na dobitkę wiąże się jeszcze z tem miejscem podanie, jedno z tych, jakie tylko na Wołyniu lud umie tworzyć i opowiadać w długich wieczernicach i doświtkach. — Kozak, który mnie wiózł galopem, kiedym go naumyślnie o to miejsce spytał, kiwnął głową, i z poetyczną prostotą właściwą Ukraińcom (był bowiem z Ukrainy rodem) zaczął mi opowiadać. „O panie!“ mówił mi swoim językiem, „albož niewiecie, czemu się to Skoczyszczem nazywa?“ — „Niewiem.“ — „Ja wam powiem. Straszna tu się dawniéj rzecz stała: Bo była jedna dziewczyna, bardzo harna (piękna), a dwóch parobków w niéj się kochało i chodzili za nią i dawali jéj podarunki i posyłali do niéj swaty. Ale ją, czy zły duch podmówił, czy złe oczy zamówiły, nie mogła kochać żadnego, a obu obronić się nie mogła. Rodzice codzień mówili, że trzeba pojść za mąż, a jéj się niechciało. Bo w chacie ciężkie życie mołodycy, pańszczyzna, dom, a jak Bóg da dzieci, to nie ma czasu i głowy przyłożyć. Jeszcze to, kiedy dusza do duszy przystanie, a ludzie się pokochają, mogą znieść takie życie, ale dziewczyna nie kochała z nich żadnego i nikogo jeszcze. Oddalała więc ich różnemi zmowami, to aż skończy krośna, to jak pas wytcze, to jak siostra dorośnie; aż się w końcu przebrało wszystkiego i rodzice naglili — trzeba było kończyć z nimi. Wzięła się więc biedna na zły sposób. I jak szli z prażniku koło tego miejsca, gdzie rzeka między parowami, jak widzicie, płynie szeroko na staje — powiedziała im pół żartem, pół doprawdy: »który z was rzekę przeskoczy, za tego pójdę.« Bo myślała, może, że oni ją porzucą, gdy im tak powie. Ale oni szli do Cerkwi i wzięli błogosławieństwo, nic nie mówiąc na co, od popa i całowali krzyż i ewanjelią; a potém szli nad brzeg rzeki, a przeżegnawszy się, skakali jeden po drugim — i oba potonęli dla dziewczyny. Co, gdy ona zobaczyła, sumienie ją ruszyło i żal wziął za niemi: »Dwi duszy zhubyła, nechaj i ja hinu!« zawołała, i trzecia skoczyła w Horyń, a odtąd to miejsce lud Skoczyszczem zowie.“

Już mnie konie daleko odniosły od Skoczyszcza, a jeszcze myślałem o tem osobliwszem podaniu, tak poetycznem, smutnem, narodowem. Uważcie, że dwaj parobcy szli do Cerkwi przed fatalnym skokiem, że się żegnali i ufali w Bogu, że biedna dziewczyna niezniosła ich śmierci i poszła za nimi. Cały poemat, a przynajmniéj piękny śpiew ułożyćby można z tego podania, — lecz żeby był zupełnie piękny, trzebaby go pisać tutejszym językiem gminnym.

Podjechawszy daléj, ukazał mi się krzyżyk nad drogą na mogile. A mogiła zarzucona była gałęźmi suchemi; poznałem, że to było miejsce pogrzebu samobójcy, lub przypadkiem zabitego człowieka. Zwykle takich nagle zmarłych chowają na rozstaju lub przy drogach, a każdy przechodzień rzuca tu modlitwę za duszę i gałąź na grób. Ztąd formują się stósy gałęzi nad drogami, które są oznaką grobu nagle zmarłych ludzi. Krzyżyk, któryśmy mijali nad samym brzegiem

Horynia, postawiony był biednemu flisakowi, który w rzece utonął, i tu został pochowany. Wieczny spoczynek biednemu! Pewnie płynął najęty za pieniądze, które jego panu zapłacono za niego, jak za konia najętego do pracy — a płynąc, oglądał się na rodzinną chatę, na żonę, dzieci, stojące u brzegu — płynął posłuszny i utonął; a pan — żałował pańszczyzny i chaty, nie człowieka, schował pieniądze, wdowę puścił o żebranym chlebie.

Cóż to za poetyczny kraj? myślałem, jadąc daléj, ile tu myśli można zebrać po drodze, ile przedmiotów do dumania; — ruiny pałaców, mogiły, podania, — obrazy tak piękne.

Im bliżéj Horodca, tem weselėj było, bo lud zamożniejszy, lasy calsze i powietrze nawet milsze się zdawało, a choć Horyń zdala na lewo pozostał, nie żal mi go było wcale, bo widziałem już przed sobą Horodeckie topole, bielejący pałac i zabudowania, długą wieś na prawo — i powitałem krzyż znajomy nad drogą, znajome ścieżki przechadzek, znajome nawet kominy i słodki dym — *dulcis fumus*, ogniska, przy którem tyle razy, choć gościem tylko, ogrzewałem się.

*J. J. Kraszewski.*

---

## *Wyjątki z historyi Wilna.*

*Przez J. J. Kraszewskiego.*

**Z niedrukowanych jeszcze tomów udzielone redakcyi Tygodn. liter. przez autora.**

### **Upior.**

*(Naramowski L. I. C. IV. XXVIII. p. 125. 127.)*

Dziwna zaiste rzecz, że Jezuici sami w swoich książkach propagowali wiarę przesądną w upiory, widma i nadzwyczajne zjawiska, i tak u ludu aż nadto wkorzenioną. Oto jedno zdarzenie.

Umarłą staruszkę pochowano na smętarzu Bazyliańskim u Ś. Trójcy, ale nieboraczka jakoś się nie ze wszystkiem dobrze prowadziła na świecie, i została potępioną! Zdarza się to, i bardzo się zdarza!

Piekło zawsze jest niespokojne, pisze nasz autor, to też potępiona nie mogąc spokojnie uleżeć w grobie, bo jéj może świata żal było, tak się tam kręciła w grobie, że całemu sąsiedztwu nie dawała w nocy pokoju. Śpiewała, płakała, chodziła, kręciła się po mieście; ludzie oka zmrużyć nie mogli. Był w ówczas Jozafat Kuncewicz Archimandrytą klasztoru, a widząc, że temu końca niema, zasiadł w kościele, z przybranym drugim księdzem, czekając na niespokojną babę, że świecą w ręku, z kielichem w drugiéj, siedział i modlił się.

Wybiła północ — pierwsza i druga godzina. W kościele wrzawa, trzask, łomot dał się słyszeć u wchodu. Przelękniony towarzysz Archimandryty padł u nóg jego, drząc ze strachu. Jozafat stał i czekał nieulękniony, wiatr zawył i przeciągnął po kościele, świece prócz téj, którą trzymał Archimadryta w ręku, pogasił, otwarły się groby, zadrżały posady cerkwi — wyszła kobieta owa z bladą twarzą, wpadłemi oczyma, okuta w kajdany, i prosto szła do Jozafata, który z początku strwożony, potem poleciwwszy się Bogu, przeżegnał ją kielichem i zaklął, ażeby do grobu wróciła. — Posłuszna zawróciła się, ale wdawszy się w rozmowę, rozmaitemi wybiegami wymawiała od powrotu, zwyciężona nareszcie ze wszystkiem: zatrzęsła się ziemia, otworzyła i z hukiem okropnym pożarła widmo. Archimadryta naznaczył to miejsce, póki by nie zadniało; gdy zadniało, rozkopać kazał; znaleziono jeszcze rumianego trupa i jakby żywego, którego zaraz roźćwiertowano w kawały, rozniesiono ćwierci na rozstajne drogi, i tak upiór już nie powstał.

*(Ex MSS. PP. Basil. Et in Vita B. Josephat typo edita polonice.)*

*(Dalszy ciąg wyjątków nastąpi.)*

---

## **Przegląd pism.**

Małe przyjemności pożycia przez Fr. Hr. Skarbka w Warszawie 1839. 194 stron. 8vo.

W przedmowie napomyka autor zlekka, co to jest szczęście, na czém zależy? i tak dálej mówi:

»Wszędzie i w pożyciu naszém jest pewien rodzaj arystokracyi. Wielkie imie, dostojeństwa, sława, poważanie ludzi, wielki majątek, przemoc wdzięków u płci pięknéj, łaski najwyższe téjże płci dla nas: wszystko to są arystokraty, magnaty naszéj szczęśliwości, należący do wyższéj sfery, nieliczni, rzadko napotykani, trafem lub za uproszeniem tylko obdarzający nas łaską swoją. — Wesołe uroczystości krajowe, z dobrymi znajomymi obchodzone, ściśnienie ręki przyjaciela, łza wdzięczności biedniejszego od nas, wesoły uśmiech kochanki, *) dobry obiadek z lepszym jeszcze kieliszkiem wina, grzejący kominek w zimie i cała niezliczona rzesza tego rodzaju codziennych i pospolitych przyjemności pożycia: są tó wszystko plebejusze nizkiego pochodzenia, w zwyczajnéj strefie żyjący, których codziennie napotykamy i którzy nas zawsze uszczęśliwiają, byleśmy ich zatrzymać i przyswoić sobie umieli.«

»Ja się właśnie tych plebejuszów chwytam *(wielki honor dla nich, zwłaszcza gdy ich takie szczęście z strony pana hrabiego spotyka)*, niemi się chcę zająć wyłącznie, im poświęcić chwile téj gorączki umysłowéj *(aha! to tylko w gorączce!)*, która wyobraźnią w czynność wprowadza i wtrąca pióro do ręki, aby jéj marzenia w obrazy zamienić.«

Otoż zadanie autora, które rozwięzuje w następujących obrazach: Schronienie — Stół familijny — Ławka — Komi-

*) Tym sposobem kochanka byłaby amfibium do arystokratów i plebejuszów razem należące (!!) Cała ta przenośnia z arystokratami i plebejuszami, zdaje nam się, nie trafną naciągnioną i wymuszoną. *Przyp. red.*

nek — Promień słońca — Szara godzina — Święta — Suknie — Wpodróży — Powrot do domu — Obiadek — Kieliszek — Karty — Koniec roboty.

Żywość fantazyi, połączona z trafnym i wesołym dowcipem, szczególniejsza bystrość w dociekaniu stósunków od zwyczajnego oka niedostrzeżonych, zbadanie serca ludzkiego, — oto są przymioty, zdolne jedynie utworzyć zajmujące obrazy; bez tego talentu utwory zwyczajne zamienić się koniecznie muszą na jałową gadaninę. Co do nas, wyznajemy szczere, że nam się piękny pomysł autora wystawienia życia ludzkiego z strony powabnéj, uszczęśliwiającéj, bardzo spodobał. Życie ludzkie z wszystkiemi swojemi zabiegami, trudami, zgryzotami, dolegliwościami, przygodami, byłoby prawdziwym i ciągłym padołem płaczu, gdybyśmy nie umieli oceniać błogich chwil, sączących boski nektar w kielich żywota. Nie odmawiamy także autorowi talentu, tylko nam się nie zdaje być dość uderzającym, przedmiot swój wskroś przejmującym, humorystyczno-fantastycznym, aby uwagę czytelnika całkiem zająć zdołał. Takie zwyczajne, płowe obrazy, choć zawierają niekiedy myśli piękne, zwrot dowcipny, w ogóle jednak nie budzą w sercu tego mocnego uczucia, które tylko wyższy geniusz wzniecić jest zdolny.

Dość dowcipny, jakkolwiek Rabenerowskiéj satyrze: Kleider machen Leute niewyrównywający, jest obraz **Sukni**; oto na próbę wyimek:

»Jakkolwiek obwiniają matkę Ewę o wszystkie dolegliwości rodzaju ludzkiego, z powodu owego nieszczęśliwego jabłka, na które się ułakomiła; są przecież takie okoliczności i zmiany w bycie ludzi, przez to jéj łakomstwo zrządzone, przy których możnaby powtórzyć przysłowie: nie masz tego złego, któreby na dobre nie wyszło.«

Ale, bo proszę państwa, coby to dobrego w tém było, gdybyśmy zamiast płótna, sukna, perkalu, merynosu, atłasu i t. d. tylko liści winnych lub figowych do ubioru naszego używać mieli? Przypuszczając nawet, że na całéj kuli ziemskiéj byłoby zawsze tak ciepło i pogodnie, jak w raju, i że niebyłoby much ani komarów na świecie, że z czasem przyrodzona powłoka ciała naszego przybrałaby wszelkie własności wyprawnéj skóry, tak iżby deszcz bez przemoczenia po niéj spływać, słońce jéj nie przepalało, i żeby się z nią tylko wypadało obchodzić, jak się dziś służący z bótami naszemi obchodzą; przypuszczając mówię to wszystko, wyznać należy: iż przy wszystkich dogodnościach takiéj toalety, nie mielibyśmy wielu bardzo drobnych i nawet wielkich przyjemności, które dzisiaj sukniom naszym winni jesteśmy.

Najprzód cóżby się stało ze **znaczeniem** dziewięć dziesiątych części ludzi, którzy je winni samym tylko sukniom swoim, owym przenośnym szyldom, równie często kroć zawodnym, jak znak oberzy, przedstawiający przed domem pasztety i pulardy, gdy w domu zaledwie — cielęcéj pieczeni dostanie? W cóżby się obróciły zachwycające dziś powaby tylu piękności, które podobnie jak słaba załoga za wałami twierdzy, tylko pod osłoną sukien swoich ranią serca nasze? O czémżeby rozmawiano w świetnych zgromadzeniach, w których płeć piękna panuje, gdyby nie było tych różnobarwnych i różnokształtnych sukien, szalów, strojów, stroików i najdziwaczniejszą nomenklaturą objętych gałganków, których materyał, krój i zawieszanie, przedmiot do tylu ważnych diskussyj nastręczają?

Poczynając od dziecka, któremu pierwszy raz nową sukienkę przywdziewają, a kończąc na dobréj babuni, która przed zwierciadłem na sztuczne loki elegancki czepek kładzie; przechodząc od świeżéj wieśniaczki, co czerwoną wstęgę w długie wplata warkocze, do owéj bogini salonu, która w połyskujące, mistrzowską ręką utrefione włosy, brylantową wpięła koronę; porównywając skromną panienkę, co prostym kwiatkiem urok wdzięków swoich podnieść umie, z wykwintnym elegantem, który krojem fraka serca niewieście podbić zamyśla; przekonywamy się, iż każdy wiek, każdy stan i każda płeć umie cenić wartość stroju; dla niego poświęca nieraz dogodność ubioru i pozbawia się zamochcąc przyjemności, jaką nam zwyczajna suknia sprawić może.

Suknia nie do razu dostępuje zaszczytu liczenia się w rzędzie przyjaciół naszych. Z początku, póki jest strojem, bywa, jak małoznana osoba, wymuszoną, opiętą, nieprzyjemną, i wzbudza wątpliwość, czy też z nią miłe będzie pożycie. Musi ona odbyć proby wierności i poświęcenia, zastósować się do wszystkich zgięć i wypukłości ciała naszego, aby nas nie dolegała: musi słowem długo z nami obcować i podstarzeć się w naszych usługach, nim nabędzie prawa do przychylności naszéj.

O stara suknio! ty wyższego spółeczeństwa ludzkiego wyrzutku, którym świat gardzi, a którego człowiek pojedyńczy poważać i kochać nie przestaje; ty podobnie jak prawdziwy dobroczyńca, nigdy jawnie, a zawsze w ukryciu swojemi nas darzysz pociechy. W starości od tych tylko ceniona, co cię bliżéj poznali, odbierasz od nich dowody przychylności i poważania, gdy świat, w którym młodość swoję przeżyłaś, ani zasług, ani wartości twojéj cenić nie umie, i naigrawa się owszem z ran i blizn w wiernych usługach przez ciebie odniesionych. Nieraz trapieni elegancką ciasnotą młodszych braci twoich, w któréj musimy dla świata więzić ciało nasze, tęsknimy do ciebie, jako do objęcia szczerego przyjaciela, który nas ma pocieszać w ucisku. . . Szlafrok wraz z towarzyszami swemi pantoflami liczy się poniekąd do familii, a raczéj do tych miłych istot, za któremi tęsknimy, które nas oczekują w domu, i za powrotem naszym z otwartemi ramionami przyjmują nas w objęcia swoje. Jest on jednym z wabików nęcących nas do domu, kiedy nas gwar i wrzawa świata znudziły. Staje się czasem hamulcem żądzy zabaw i płochości, bo kto się raz szlafrokowi odda w opiekę i z nim przed kominkiem zasiędzie, ten się nie łatwo da wyciągnąć z domu do uganiania się za marnościami skaczącego i grającego świata.

Póki jesteśmy między ludźmi, zajęci, czy ważném zatrudnieniem, czy też próżnością, póty nie czujemy uprzykrzenia ubioru naszego, wyjąwszy, gdy nam zbyt dotkliwie dokucza. Ale gdy wrócimy do domu, gdy szlafrok i pantofle ujrzymy leżące przed nami; wtenczas zdaje nam się, że wszystko nas dolega i utrudza w ubiorze naszym, co przed chwilą wygodném nam się zdawało. Chustka na szyi jest tak natrętną, jak osoba, przed którą się ze wszystkiém wygadać nie można; ściągające szelki są jak owa wymagająca dama *(sic!)*, przy któréj ani postawa, ani mowa nasza nie naturalnego nie mają. A najbardziéj uwierające obuwie trapi nas, jak gość nieproszony, który nam drogi czas mitręży i rozmową swoją nudzi. Pozbywamy się tego wszystkiego daleko łatwiéj, jak żyjących nudziarzy.

Jacy ci żydzi swobodni i szczęśliwi ludzie, rzekł raz ktoś do mnie; — »dla czego?« — a bo oni sami tylko mają przywiléj chodzenia w szlafroku i w pantoflach po ulicy. — Mnie się zaś zdaje, że im zbywa na jednéj przyjemności życia, bo nie znają powabów szlafroka i pantofli, używając ich nieustannie.«

Rozumie się o żydach w królestwie, nie wychylających się prawie nigdy z swych brudnych łapserdaków i jeszcze brudniejszych sandałów; bo co się tutejszych tyczy, to ci już sobie wszystkie przyjemności życia, arystokratyczne i plebejuszowskie, przywłaszczyć potrafili. *O.*

---

## Doniesienia literackie.

W tych dniach wyszedł drukiem i nakładem E. Güntera w Lesznie pierwszy zeszyt dzieła: **Mała Encyklopedya polska.** Zeszyt ten zawiera artykuły od *Aa* aż do *Chavagnac.* O użyteczności dzieła tego nie tylko dla młodzieży, lecz i dla każdego, który życzy sobie mieć pod ręką dzieło mogące go albo bliżéj obeznać z jakim przedmiotem z dziejów lub jeografii Polski, albo też wskazać, gdzie obszerniejszą

wiadomość powziąść można, nie potrzebujemy prawie wspominać, dość tu dodać, iż wybór artykułów bardzo jest trafny, iż prawie wszystkie są ciekawe i dla każdego zajmujące. Cena dzieła tego (jak w ogóle wszystkich dzieł nakładem pana Güntera wychodzących) jest tak nizka, iż mamy nadzieję, że dzieło będzie w ręku każdego miłośnika literatury ojczystéj.

---

Nr. 21. Tygodnika Petersburskiego zawiera oprocz artykułu »Góra Dżuga«, wyjątku z rękopisu »Badania starożytności Litewskich i Białoruskich przez X. A. Jucewicza«, jeszcze następujące *ogłoszenie* W. A. Maciejowskiego:

»Nieprzewidziane przeszkody nie dozwoliły mi ogłosić drukiem drugiego wydania historyi prawodawstw słowiańskich. Odłożyłem więc to przedsięwzięcie do dalszego czasu, przekonany, że na tém praca moja nie straci, ale owszem zyska, zwłaszcza gdy nowe i coraz ciekawsze otwierają mi się źródła. W wygotowaném do druku wydaniu historyi prawodawstw słowiańskich, tylko dwa pierwsze tomy miały wyjść zupełnie przerobione, drugie dwa chciałem bez zmiany przedrukować, a dołączywszy do nich dwa tomy uzupełnień, ogłosić drukiem nowe wydanie w 6ściu tomach. Gdy atoli ten zamiar nie mógł przyjść do skutku, przeto powziąłem myśl wydania samych tylko uzupełnień, które pod tytułem: »Pamiętników o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian aż do wieku XIV.,« w dwóch tomach obecnie wychodzą z druku.

Pamiętnik I. obejmuje: I. Wstęp, gdzie zwróciłem uwagę na przepisy prawne do słow. prawodawstwa od Germanów przejęte, na źródła nowe, wyczerpnięte z rękopisów i dzieł drukowanych, na ważność źródeł historycznych i na sposób pisania dziejów starożytnym ludom nieznany. II. Pierwotne dzieje chrześciańskiego kościoła u słowian obojga obrządku: 1) jak z pogaństwa przeszli do chrystyanizmu; 2) jakie były stósunki wzajemne katolickiego kościoła aż do zatargów z Focyuszem; 3) pierwotne dzieje chrześciaństwa u Słowian: *a*) przed Cyryllem i Metodyuszem, *b*) za czasów i po Metodyuszu. III. Ułamki historyczne: 1) o odwoływaniu się do Rzymu; 2) krytyka dzieł wydanych o obrządku słowiańskim; 3) Poganina nazwa; 4) nazwa księży; 5) bezżenność księży; 6) postrzyżyny, mniemany pogańsko-słowiański obrządek; 7) wielożeństwo u Słowian; 8) święty Wojciech. — Drugie znowu odrębnéj treści: 1) główne wypadki w politycznych dziejach Słowian aż do XIV. wieku; 2) rozbiór najnowszych dzieł o prawodawstwie węgierskiém; 3) o kozakach (z kwartalnika przerobione); 4) o zakładach naukowych i o skutkach oświaty u Słowian od wieku XIV. aż do XVIII. z 3go tomu przerobione.

Pamiętnik II. obejmuje: I. Rys piśmiennictwa i oświaty słowiańskich ludów aż do wieku XIV.: 1) dzieje piśmiennictwa i sztuk pięknych u Słowian, tudzież wpływ nanie cudzoziemczyzny; 2) o wpływie oświaty na usposobienie moralne narodu; 3) o zakładach naukowych. II. Wyjątki z rękopisu dwóch pierwszych tomów przerobionych: 1) dwór i ziemstwo, o urzędnikach wojskowych, cywilnych, prowincyonalnych; 2) o prawach i tytule z dzierżawy od rządu nabytéj; 3) o gminie i jego prawach; 4) o ciężarach czyli służebnościach publicznych; 5) o skarbowości i o górnictwie; 6) dzieje przemysłu i handlu; 7) dzieje wojskowości w pierwszych latach upowszechnionego chrześciaństwa. Z prawa cywilnego i kryminalnego wyjątki, jako: 1) prawa gmin czyli osad; 2) dawne słowiańskonarodowe sądy, jako sądy ojców familii, polubowne, przysięgłych; 3) księgi hipoteczne i archiwa krajowe; 4) o głowie i głowszczyznie; 5) o sądach bożych; 6) o pokorze; 7) o sposobie nabywania własności; 8) o dziedzictwie w szczególności; 9) o wspólnéj własności gruntów, z któréj powstały germańskie marki. III. Dawne pomniki języka i poezyi polskiéj, tudzież akta urzędowe polskie i ruskie: 1) pomniki języka polskiego z rękopismów z drugiéj połowy XIV. wieku pochodzących; 2) pomniki poezyi z początku pierwszéj połowy XV. wieku; 3) akta urzędowe z pierwszéj i drugiéj połowy XIII. wieku.

Dzieło to wychodzić będzie na pięknym papierze, w dużym formacie, takim drukiem jak historya prawodawstw słowiańskich. Cena obudwóch tomów, wynoszących około 50 arkuszy, ustanawia się na 24 zł. pol.

*Wacław Alex. Maciejowski.*«

Ważne to dzieło, jak się z prywatnéj korrespondencyi z Warszawy dowiadujemy, już wyszło z druku i niebawem w obieg puszczone zostanie, zwracamy więc uwagę na nie tych zwłaszcza czytelników, którzy głębsze historyczne badania cenić umieją.

W témże numerze znajduje się piękny z ogniem i uczuciem pisany artykuł Romualda Podberskiego, o koncercie uwielbianego Lipińskiego w Moskwie danym 23. Lutego.

---

Nr. 22. tegoż pisma zawiera »Montenegro i Montenegryni (dokończenie) przez R. H. (Romuald Hube)« i następujące doniesienie bibliograficzne przez S. Nowoszyckiego:

*Wiadomość o rękopisie poematu na Wojnę Chocimską.*

Ze wszystkich znakomitszych epok dziejów polskich, wojna z Turkami za Zygmunta III., Chocimską zwana, najbrdziéj zainteressowała pisarzy krajowych. Znane są: Naumachia Chocimska p. Bojanowskiego, Rudominy (niedrukowany) opis wojny Chocimskiéj, Bartłomeja Zimorowicza Pamiątka wojny Tureckiéj, zresztą Wojna Chocimska Krasickiego, zob. Bentkowskiego Tom I. pag. 1348. Lecz nie jest dotąd znany poemat obszernéj treści téjże samej wojny przez Hieronima z Lipia Lipskiego, żyjącego podczas téj wojny, a pod panowaniem króla Michała dokończony, sto kilkadziesiąt lat zostający w ukryciu. Rękopism poematu tego ważnego pod względem poezyi i źródła historycznego jest pisany in folio; przemowa, a raczéj dedykacya zajmuje kartek 19, sam zaś poemat kartek 105 na papierze dawnym, takim, że charakterem napisany, widać oczewiście, że jest własnoręczny autora, gdyż tymże samym charakterem na wielu miejscach są poprawki i dodatki na marginesach porobione. Tytułu ogólnego nie ma, zaczyna się od wychwalnika na prześwietny klejnot Lipskich Szreniawa, wierszem, zajmującego półtory kartki. Poczém dedykacya tego poematu częścią wierszem, częścią prozą, w któréj autor wylicza rycerskie czyny syna swojego i oraz całego domu Lipskich, czyniąc ustępy o różnych wydarzeniach polskich tak dawniejszych, jako też za życia jego przypadłych. Lubo autor na tym poemacie nie jest podpisany, ale w dedykacyi tak o sobie mówi:

Dziad twój, którego imie i wizerunek żywy
W téj osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy,
Jakie czynił odwagi i tu jakie po nim
Syn jego a kochany ojciec twój Hieronim.

Niesiecki zaś w Tom III. na pag. 125. gdy pisze: Jan Lipski, syn Hieronima, herbu Szreniawa, starosta Sądecki, z Sejmu 1678. roku komisarz do granic Szląskich, przekonywa o exystencyi obydwóch; lecz o napisanym przez Hieronima poemacie, równie jak żaden z naszych bibliografów, nie czyni wzmianki. W dedykacyi wiersze są pisane czystą polszczyzną, proza zaś przeplatana wielu makaronizmami łacińskiemi.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*